



# SIOSTRO, ZAPAL JOINTA

*Najpierw założyły zgrzebne, szare habity, a potem powołały swój zakon. Samozwańcze siostry Kate i Darcy mówią: „Wreszcie jesteśmy u siebie”. I popalają marihuanę.*

**T**u, w kalifornijskim zakonie Sióstr z Doliny (Sisters of the Valley) nie otacza się czcią żadnego z bogów. Za to adoruje się zielone krzaczkę konopi. Siostrzyczki robią z nich lekarstwa, które już pomogły tysiącom chorych na całym świecie.

Kim jest siostra Kate, która tak żwawo uwija się wokół krzaczków marihuany? Skąd tyle energii w prawie 60-letniej kobiecie? Wstaje bladym świtem, zakłada habit i pędzi do garażu, gdzie w szklarni rosną jej małeństwa. Konopie lubią ciepło, więc upewnia się, że termometr wskazuje minimum 28 stopni Celsjusza. A czy wilgotność powietrza jest odpowiednia? Bo w szklarni musi być jak w tropikach – 70 proc. wilgotności. O nie, dopiero co kupiły lampę sodową, a już zepsuta! Lepiej przerzucić się na zwykłe świetlówki. I usprawnić wentylację, coś za dużo dwutlenku węgla zbiera się tu ostatnio. To problemy, które od 2014 roku, codziennie, męczą siostra Kate.

Nieco inne miała Christine Meeusen, czyli siostra Kate w poprzednim wcieleniu. Jeszcze 10 lat temu pracowała jako konsultantka biznesowa w Amsterdamie, dokąd przyjechała z całą rodziną z USA. Miała kilkanaście garsonek w kolorze neutralnym i tyle samo par butów na obcasie.

Każdego ranka podawała swoim dzieciom dietetyczne śniadania. Jeśli muesli, to bez cukru. Jeśli sok, to tylko wyciskany. Żadnych słodzonych napojów. „Wasze koleżanki z Ameryki piją to gazowane ohydztwo i patrzcie, jak wyglądają!” – mantrowała każdego poranka. Liczyła kalorie, prowizję od sprzedaży i dni do końca małżeństwa. Jej mąż dietetycznych śniadań nie jadał z rodziną już od dawna. Tak się złożyło, że koleżanka z pracy zrobiła mu pyszny hagelslag – kanapki posypane czekoladowym grysikiem. Raz zasmakowawszy holenderskiej pyszności, nie chciał już wracać do domowych pieleszy.

Najpierw Christine się przejęła, bo to jednak miał być mężczyzna na całe życie, ale potem jej uwagę przyciągnęło coś innego. Raz zimno, raz gorąco. Nerwy, ciągle te nerwy. Męczyła się po krótkim spacerze, choć kiedyś mogła przejść pół miasta bez zadyszki. „Christine, droga Christine, w tym nie ma nic nadzwyczajnego, to zwykła menopauza” – zawyrokował lekarz, a widząc jej nietęgą minę, dodał: „Jest coś, co ci pomoże. Marihuana. Pal codziennie jednego jointa, a poczujesz się jak nowo narodzona”. Christine posłuchała, w końcu lekarz to autorytet. Nie minęły dwa miesiące, a poczuła to, co dawniej. Moc. Postanowiła się nią podzielić po powrocie do Stanów. Był 2011 rok,



## MIEDZY „MARYSKĄ” A PSYCHOZĄ

Zanim, zainspirowana bezstresowym życiem Sióstr z Doliny, sięgniesz po skręta, zastanów się, czy nie jesteś w grupie tych, u których „zioło” prowadzi do rozwoju chorób psychicznych. Liczne badania przeprowadzone w ostatnim 10-leciu dowodzą związku pomiędzy paleniem marihuany a rozwojem schizofrenii. Zdaniem prof. Robina Murray’a z Instytutu Psychiatrii w Londynie, w całej populacji ryzyko pojawienia się zwiastującej tę chorobę psychozy, wynosi około 1 proc. Jeśli jednak zapalisz jointa, zwiększysz to zagrożenie do 2 proc. Regularne palenie podnosi je do 4-8 procent.



■ **Pierwsza strona:** Christine Meeusen (siostra Kate – od lewej) z Darcy Johnson (siostra Darcy) medytują nad swoją plantacją. **Obok:** na ich farmie palenie marihuany jest legalne. Siostry zbierają „zioło” w czasie nowiu, a wcześniej poszczą i zachowują celibat. Z suszu powstają olejki, maści, nalewki.

przez kraj przetaczała się fala strajków. Christine z nastoletnią córką dołączyły do ruchu Okupuj Wall Street (Occupy Wall Street). Głośno mówiła, co jej się w USA nie podoba: wyzysk pracowników, niszczenie środowiska, samowolka polityków, odsuwanie kobiet od władzy. W czasie wolnym od protestów czytała książki Berniego Sandersa i paliła jointy.

Tymczasem Kongres Stanów Zjednoczonych orzekł, że pizza jest warzywem. Absurd? Ależ skąd, sos pomidorowy dodawany do pizzy można śmiało zakwalifikować jako porcję warzyw. Ha! Zagramy na nosie Ministerstwu Rolnictwa, które chce wprowadzać jakieś dziwne regulacje dotyczące żywienia dzieci w szkołach. Że mrożona pizza tuczy? A co mają począć biedni producenci mrożonek? „Jeśli pizza jest warzywem, to ja jestem zakonnicą” – rzuciła kiedyś Christine. I założyła habit. Do protestującej zakonnicy z czasem zaczęły ustawiać się kolejki. Ludzie nie szukali rozgrzeszenia, ale zwykłych, szczerych rozmów. Miło się je prowadziło w oparach marihuany.

## siostra Darcy: THC mam we krwi

Gdy Christine walczy o lepszy świat, młodsza o 30 lat Darcy Johnson smaży burgery w Jack In The Box w Waszyngtonie. Bierze nadgodziny, żeby opłacić Clark Community College, gdzie od niedawna się uczy. Nikomu nie mówi, że na dziedzińcu uczelni posadziła kilka krzaczków konopi. Chętnie za to dzieli się wspomnieniami z Nowej Zelandii. Przez 9 miesięcy pracowała tam jako wolontariuszka na farmie organicznej. Codziennie robiła to, co kocha najbardziej – grzebała w ziemi, sadziła nowe rośliny i z radością obserwowała, jak rosną. Wszystko w oparach marihuany, przez którą zresztą wyrzucono ją z poprzedniej pracy. Wirykowy test potwierdził, że zamglony wzrok Darcy i powolność ruchów to efekt obecności tetrahydrokannabinolu (THC) we krwi.

W burgerowni też nie zagraża miejsca. Pewnego dnia kolega opowiada jej o siostrze Kate, która w mieście Merced założyła plantację marihuany. Chce z niej wytwarzać lecznicze maści, oleje i nalewki. Pomagać ludziom, nie szkodząc Matce Ziemi. Stworzyć enklawę, w której już żaden mężczyzna nie powie kobiecie, co ma robić. Wieczorami palić ogniska i marihuanę. Jaki zakon, takie reguły. Po raz pierwszy w życiu Darcy chce się czemuś podporządkować. „Nie masz żadnych ubrań? Nie wzięłaś niczego ze sobą?” – siostra Kate spojrzała zdumiona na obcą dziewczynę, która stanęła w drzwiach jej domu. „Po co mi ubrania? Przecież dasz mi habit”. Siostra Kate wyznała potem w amerykańskim stylu: „Wtedy ją pokochałam”.

## medyczna marihuana uleczy świat?

Gdyby siostry założyły plantację konopi w Polsce, mogłyby się spodziewać wizyty policjantów, którzy wyrecytowaliby im artykuł 63 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.



Za uprawę, zbiór i przetwarzanie konopi groziłaby im odsiadka do 3 lat. Z zaciekawieniem, a może nawet z rozbawieniem, przyjęłyby też pewnie ustawę, którą przeforsowano w polskim Sejmie w 2017 roku. Zgodnie z nią, medyczne preparaty z konopi są legalne. Warunek: muszą być wytwarzane w aptekach, na podstawie recepty. I to nie z polskich konopi, ale wyłącznie zagranicznych.



Amerykańskie prawo nie jest tak restrykcyjne. W stanie Kalifornia, gdzie siostrzyczki powołały zakon, medyczna marihuana jest legalna od ponad dwóch dekad. Od początku 2018 roku, pod gorącym słońcem Kalifornii konopie wolno także uprawiać w celach komercyjnych. Jest tylko jedno obostrzenie: wielkość plantacji nie może przekraczać 0,4 hektara na zewnątrz i 0,2 hektara pod zadaszeniem.







Dużo? Nie dla sióstr Kate i Darcy, którym ciągle przybywa klientów i które nie nadążają z wysyłką zamówień. Ich konopny biznes generuje rocznie 750 tys. dolarów dochodu. Sekret? Wcale nie jest to THC, czyli psychoaktywny tetrahydrokannabinol, dzięki któremu amator tej używki czasem wchodzi w stan euforyczny, a czasem absolutnego odprężenia. Sekret to CBD, kannabidiol pozbawiony właściwości psychoaktywnych. Ma leczyć wszystko: wysypkę, nerwicę i depresję, po chorobę Parkinsona.



zorganizowanym religiom. Jeżeli mają się identyfikować z jakąkolwiek wspólnotą, niech to będą beginki. Beginat to laickie stowarzyszenie kobiet lub mężczyzn, powstałe w średniowiecznej Europie. Beginki albo begardzi żyli we wspólnotach, ale nie byli z nimi związani ślubami zakonnymi. Ciężko pracowali dla innych, co nie przeszkadzało im w intensywnym rozwoju duchowym. Co prawda ostatnia beginka, Marcella Pattyn, zmarła w Belgii w 2013 r., ale jej duch zdaje się unosić nad samozwańczym zgromadzeniem sióstr Kate

### *cuda z wielkiego gara*

Siostry specjalizują się w uprawie odmiany Harlequin o wysokiej zawartości CBD, a śladowej THC (w proporcji 5:2). W ich siostrzanym zakonie nie ma surowej przeoryszy i bezwzględnych zakazów i nakazów. Tu żyje się w zgodzie z fazami Księżyca. Zbiory zaczynają, gdy jest on w nowiu, a kończą wraz z nadejściem pełni. Gdy Księżyc znowu ubywa, siostry przechodzą na ścisłą, wegańską dietę i zachowują celibat. Wtedy zamykają się w centrum swojego gospodarstwa, czyli w Opactwie (The Abbey), gdzie od świtu trwa kuchenna krzątania. W tle leci nastrojowa muzyka, w powietrzu unosi zapach kadzidła, a z wielkiego gara dochodzi rozkoszny bulgot. To gotuje się wywar z liści marihuany, oleju kokosowego, olejków lawendowego i nagietkowego oraz kilku kropel witaminy E. Powstanie z tego znakomity olejek, który klienci ze wszystkich kontynentów będą zamawiać w sklepie internetowym sióstr ([www.sistersofcbd.com](http://www.sistersofcbd.com)). A potem na ich facebookowym profilu napiszą entuzjastyczne recenzje: „Cierpiałem na chroniczne bóle mięśni. To rezultat kilku wypadków samochodowych, z których cudem uszedłem z życiem. Próbowałem wszystkiego, co tylko medycyna konwencjonalna i niekonwencjonalna może zaoferować. Dopiero po waszym olejku poczułem ulgę. Siostry, dziękuję wam!”. Albo: „Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności dla sióstr. Mój mąż miał guza gardła. Lekarze orzekli, że jest złośliwy. »Miał« nie piszę przypadkowo, bo wystarczyło stosować przez 45 dni waszą maść i po chorobie nie ma śladu. Lekarze do dziś nie mogą w to uwierzyć. Cud?”.

Jeśli wśród pozytywnych opinii znajdują się też negatywne, to najczęściej wiążą się z tak zwaną obrazą uczuć religijnych. Katolików dotyka, że siostry noszą habit, choć nie są prawdziwymi zakonnkami. Dobrze sobie, weganki i feministki siostrami zakonnymi? Jeszcze swoje gospodarstwo śmiało nazywać zakonem! Dlaczego im tak dobrze idzie? Bo sprzedają „na zakonnice”! Taka strategia marketingowa. Sprycciarzy, co?

Obrażonym siostry tłumaczą, że owszem, wierzą w Boga, ale nie pod sztandarem katolickim, muzułmańskim czy żydowskim. W ogóle są przeciwne wszelkim

i Darcy. Tutaj też ciężko się pracuje, a cel jest jasno określony. „Chcemy uleczyć świat” – piszą na swojej stronie internetowej. Lubią snuć globalne plany, ale działają lokalnie. Siostra Kate wybrała życie w Merced nie tylko dlatego, że są tu żyzne gleby, na których świetnie przyjmują się konopie. Konopny biznes miał pomóc najbardziej potrzebującym. W Merced, w 2014 roku było to aż 35 proc. mieszkańców, żyjących poniżej granicy ubóstwa, a one rozważają kupno drugiej farmy, co stworzy nowe miejsca pracy. Problemów przysparzają też mieszkańcom dilerzy z meksykańskiego kartelu Sinaloa, którzy w mieście znaleźli łatwy rynek zbytu dla „ciężkich” narkotyków. Ciekawe, jak zareagowali na konkurencję w habitach?

### *Benyi żałuje, że nie jest człowiekiem*

Siostry o tym milczą, lubią za to chwalić się swoimi pracownikami. Laurie do niedawna spędzała dni przed telewizorem, wcale nie dlatego, że uwielbia amerykańskie sitcomy. „Niewykwalifikowana siła robocza...” – kręcili nosem potencjalni pracodawcy. Dziś siostra Laurie wraz z dwiema córkami prowadzi biuro Sióstr z Doliny. Faktury, obsługa zamówień, kontakty z klientami i... joint po długim dniu – to teraz jej codzienność.

Zane’a poznała siostra Kate podczas protestów Okupuj Wall Street. Zapamiętała, z jaką wściekłością opowiadał o „banksterach”, przez których stracił dom. Brat Zane jest dziś menedżerem na farmie, a gdy akurat nie zarządza, kręci filmiki wideo o siostrach.

Kevin i Emory, ambitni studenci z Merced, zbudowali system nawadniający plantację i zamontowali oświetlenie. Na co dzień dba o nie miejscowy elektryk, no chyba, że zniknie na kilka, kilkanaście dni, co siostry wielkodusznie mu wybaczą. Do zakonu postanowił też wstąpić... pies.

Bezpański dotąd Benyi zadomowił się na farmie i nawet wegetariańskie jedzenie mu całkiem podchodzi. Najbardziej lubi wieczory przy ognisku. Mości sobie legowisko między nogami sióstr Kate i Darcy i wodzi wzrokiem za jointem, który przechodzi z rąk do rąk. Może w takich chwilach Benyi żałuje, że nie jest człowiekiem?